

## W numerze:

- E. BIAŁOBORSKI — Niebieska bomba
- L. E. HOŁDANOWICZ — Z teki plastyki rzeszowskiej.
- J. MACHNIK — Archeologiczne bogactwa ziemi lubaczowskiej.
- E. HEMINGWAY — Czekanie
- J. SIENKIEWICZ — Świat się kręci lecz nie zmienia
- To i owo ♦ Nie trudno zgadnąć ♦ Nowości filatelistyczne.
- Fraszki
- Kariera „królowej piękności”

# NOWINY TYGODNIA

SOBOTA  
21. IX. 1957 r.  
Nr 36 (380)

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH”



BUDAPESZT — Widok z twierdzy.

## Węgierskie impresje

# SZLAKIEM DAWNYCH WIEKÓW



BUDAPESZT — Widok na miasto z Baszty Rybnej.



Szyny tramwajowe lśniącym w słońcu stalowym łukiem o kalaję amfiteatr rzymski. Wśród zgiełku i jęzgotu tramwajów, aut i motocykli, pośród tętniącego życiem wielkiego miasta on jeden zastygł w kamiennym spokoju i trwa tak od dwu tysięcy lat.

Gdy oderwiemy wzrok od widniejącego opodal kolumna fabryki, od wszystkich otaczających elementów teraźniejszości, wyobraźnia załadni zarosła trawą częściowo zrekonstruowane szczytki amfiteatru. Tu gdzie sa ślady kamiennych ław ujrzymy tłum hałaśliwych spragnionych mocnych wrażeń widzów. W lukach wejść zobaczymy wpadające pomiędzy gladiatorów bestie... Zastoczymy jednak łuk nad wiekami, bo oto symbol teraźniejszości — tramwaj przenosi nas z miejsc, gdzie znajdujemy ów amfiteatr i stare sarkofagi rzymskie, w czasy późniejsze, odległe.

W krętych, opadających stokami ku Dunajowi uliczkach Budy (o tej bowiem części Budapesztu mówimy) dzieją wieki. U stóp zamku królewskiego rozpostarła się najstarsza część tego pięknego miasta. Historia narastała tu wiekami zwartym kamiennym masywem: gotyckimi i renesansowymi kościołami i kamieniczkami i radującym oko barokiem fasad pałaców i pałaców. Sam obrzany zamek królewski (obecnie rekonstruowany w zniszczonych wojną częściach) jest kompleksem budowli z kilku epok kulturalnych, w sumie jednak stanowi harmonijną i piękną całość.

Ulica Tóth Arpád przypomina warszawskie Stare Miasto. Tu i w sąsiedztwie podobnie jak w naszej Warszawie odzwierciedla się w dawnym kształcie zniszczone wiekiem i wojną zabytkowe kamieniczki.

Nad przylutonymi do siebie kamieniczkami góruje strzeżona koronkowa wieża gotyckiej katedry króla Matiasa, w dali okaz renesansowego piękna — imponująca bazylika króla Stefana.

### NARÓD, KTÓRY UMIĘ CZYĆ SWĄ PRZESZŁOŚĆ

Węgrzy kochają swą piękną przeszłość. Jednym z widomych znaków kultu

dla architektury dawnych wieków jest „miasteczko historyczne”. Dzieje powstania miasteczka są bardzo ciekawe. Nieznany mistrz stworzył w drzewie makietę budowli, reprezentującej węgierskie odmianny gotyku, renesansu i baroku. Makietę wzbudziła powszechny zachwyt i wkrótce (a działo się to w XVIII stuleciu) według owego wzoru wybudowano historyczne miasteczko. W pięknym pałacu królewskim, o którym już wspominałam mieści się Muzeum Narodowe. Z pietyzmem gromadzone tu eksponaty pozwalała nam w wędrowce po salach poznawać historie bohaterów i dzieje jego kultury. Co zwraca w muzeum owym naszą szczególną uwagę? Chyba właśnie pietyzm w traktowaniu wszystkich, co mówi o przeszłości. W gablotach np. widzimy małe szczytki dawnej ceramiki, tuż obok każdego ułamka odzwierciedla w całości jego kopia. Obok fragmentu zniszczonej sztuki — rysunek wskazujący umiejscowienie go w całości motywu. Budapeszteńskie Narodowe Muzeum jest żywe. Mieszkańcy miasta odwiedzają je często, widziałam przy kasie biletowej dzieci nie prowadzone przez nauczyciela, lecz przychodzące indywidualnie, by tu uczyć się historii i dziejów kultury ojczystego kraju.

Budapeszt nazwać można miastem pomników. Imponujące i licznie rozsiadane pomniki świadczą dobitnie o tym jak naród węgierski czcił pamięć bohaterów historycznych i wielkich artystów nie tylko swojej, ale i innych narodowości. (Znajdziemy tu otaczany czczeniem związanego z historią Węgier i Polski generała Bema).

W położonym nad jeziorem Balaton miasteczku Balatonferrad obok Muzeum „Jokay” a pisarza narodowego i pomnika wybitnej aktorki, z okresu pierwszych lat teatru węgierskiego, wzniesła nas najbardziej dowód pamięci Węgrów o obcym dalekim pisarzu. W miasteczku tym, które jest miejscowością kuracyjną przebywał w roku 1926 Rabindranath Tagore wielki pisarz hinduski. W miejscu gdzie przesiadywał najczęściej, zasadzono lipę i postawiono kamień pamiątkowy. Ostatnie wiersze napisu na kamieniu

owym brzmią: „...Wiosną, gdy liście się zazielenią wspomnienie poete, który ukochał życie...”. Aleja, przy której umieszczone jest drzewo i kamień nosi imię wielkiego pisarza.

### BUDAPESZTEŃSKIE ULICE

Dunaj tu nie jest modry, jest zielony, w słońcu zielono-srebrzysty, sześć pięknych mostów łączy starą Budę z Pestem, nowszą częścią miasta. Pest w architekturze swej nie jest miastem nowoczesnym, przynajmniej zaś w centrum, które mogłabym ujrzyć w ciągu zaledwie trzydziu wędrowki. W architekturze przeważa secesja, tu przekonanie się można, że secesja może być piękna. Brzydka jest dla mnie anachroniczna secesja warszawskiego MDM. Secesja wielkich ciagnaczych się wzdłuż szerokich ulic budowli Pesztu, ze swa patyna kilkudziesięciu lat jest piękna. Budapeszteńskie ulice radują oko mnogością barw. Na tle szarych murów nad witrażami sklepów widnieją prawdziwie estetyczne zróżnicowane w barwach i kształtach błyszczące duże szyldy. Tu można się przekonać, że takie szyldy nie są monopolem krąjącej kapitalistycznej. Widnieją one nad wszystkimi państwowymi sklepami. Smutno się robi na wspomnienie nasyconych brzydkich złaźszonych polskich szyldów.

Na murach (w miejscach specjalnie na ten cel przeznaczonych) — piękne w swym artyzmie kolorowe afisze, rozmieszczone symetrycznie, stykające się z sobą brzegami nie stanowią jak u nas byle jak niechlujnie wylepionej obszarpanej tapety. Ulice Budapesztu pachną kwiatami i owocami. Co krok spotykamy stoiska kwiatowe i stragany ze wspaniałymi w kolorze i wielkości melonami, puszystymi morelami, śliwkami i pysznymi winogronami. Piramidy pięknie ułożonych owoców, bukiety kwiatów na tle starych murów tworzą prześliczne barwne plamy. Cóż mówić o starannie utrzymanych licznych zieleniach, o klombach kwiatowych, z których każdy może być wzorem racjonalnej pielęgnacji kwiatów.

(c.d.n.)

IRENA PITULANKA

Od paru dni mam oczy pełne łez i Tatr... Chociaż Wawrzyńca Żuławskiego leży w głębokiej szczelinie alpejskiej — my wszyscy, którzyśmy Go znali i wędrowali z Nim po szlakach tatrzańskich, widzimy Go żywego na tle naszych Miękusowieckich, jak idzie w słońcu, lekko pochylony i uśmiechnięty, idzie tylekroć przemierzana, a nigdy nie uprzykrzona droga.

„Wawę” poznałam, kiedy miał lat siedemnaście. Ten uśmiechnięty chłopiec o marzących oczach był już wtedy wytrawnym i nieustraszoną wspinaczem. Najmłodszy wśród takich wilków tatrzańskich, jak Stefan Bernadzikiewicz i „Akar” (Adam Karpiński), jak „Tebek” brat Stefana, „Korosad” czy Bolek Chwaściński, wyraszał Wawrzyńca na naszych oczach na sławę taternicką. Ile wieczorów przegadaliśmy w schronisku w Roztoce, wspominając legendarne wycieczki, sławne przygody i niesamowite przeżycia bohaterów Tatr. Nie było końca opowiadaniom o tragicznej śmierci Wiesława Stanisławskiego, czy Birkenmayera. Zjawiał się przed naszymi oczami korowód „umrzyków”, jak zwykło się ich nazywać i zacierała się granica pomiędzy tymi, co zginęli dopiero wczoraj, a tymi, którzy mogli zginąć jutro.

Mimo to, nie przeczuwali swego losu ani Stefan ani „Akar” i marzyli o swej wyprawie w Himalaje, o wyprawie, która im miała przynieść śmierć. Daleki, jakże daleki był wtedy Wawrzyńca od myśli, że zginie podobnie, jak zginął jego wielki poprzednik — kompozytor Mieczysław Karłowicz. A przecież o śmierć ocierali się co dzień, zarówno kiedy szli na wspinaczkę, jak i wtedy, kiedy trzeba było górą wydrzeć ich ofiary. Nie ubali o modę i pozór, choć nie brakło im fasonu. Liny, haki i plecak ogromiasty były całą ich ozdobą i najhonorniejszym przybraniem. „Wawę” pamiętałam zawsze w niedbale opuszczonych do kostek pumphach, w byle jakiej koszuli, z wiecznym spadającym na czoło kosmykiem włosów. Czasem tylko zawiadziaki, zielony kapeluszek dodawał Mu swoistego szyku.

## Wspomnienia o Wawrzyńcu Żuławskim

Za to w czym innym prześcigał wszystkich. Nie było drugiego takiego zapaleńca, jeżeli chodziło o ratowanie zabłąkanych lub rannych turystów. Nieraz, zdając się, wracał znużony z całodzienną wyprawą i z wesołymi zrzucił swój szcękający ekwipunek wspinacza, kiedy alarm z gór podrywał ostabłe nogi i kazał biec w nocy i mgłą na ratunek. I znowu lina przez plecy, latarka do garści, bambus, apteczka, a twarz krzepnie energią, której trzeba będzie na wiele, wiele godzin. Widzę Wawrzyńca zawsze na czole ekipy ratowniczej, wtedy, kiedy jest najpotrzebniejszy, a bliższy miejsca wypadku, niż nadchodzący z daleka Pogotowie Tatrzańskie. Jek góby w sercu Jego zapalał się jakiś sygnał — wewnętrzny, alarm nieustępliwy, który kazał Mu iść zawsze tam, gdzie cierpiał człowiek.

A potem stawał się „Wawę” znowu łagodnym, niecierpliwym chłopcem i szedł sobie wyciszony w góry, długimi dolinami Tatr Słowackich, wygrzewając się wśród kosówek i nucąc Jana Sebastiana Bacha. Brał w Nim wtedy górę artysta, mówił wówczas chętnie o muzyce, którą kochał, jak Tatrę. Związany z bracią malarską przez brata Marka i kuzyna Jacka prowadził nas młodych artystów, On, wśród nas najmłodszy w swoje ukochane góry, uczył zakładać obozy, mościć koleby, orientować się w szczytach i przełęczach i dostosowywał się do skali naszych doznań. On, dla którego nie było w Tatrach ściany nie do zdobycia. Po godzinie opiekuńczy sprowadzał przerażonych cęprów z wstrząsających wypraw na Krzyżne, czy do Morskiego Oka przez Świstówkę.

Napiszą o Nim Jego Koledzy, towarzysze najtrudniejszych wypraw, będą Go oplakali ludzie gór po obu stronach Tatr, na Węgrzech i we Francji, we Włoszech i w Szwajcarii. Oceniają Go muzykolodzy i krytycy Tatracy.

Ja dorzucam swoje wspomnienie, kierowane największą potrzebą serca, aby pożegnać na zawsze towarzysza wielu górskich wędrowek, na których górach Wawrzyńca zbiegał ku niebezpieczniejszym, lecz równie pięknym ścieżkom tatrzańskie światła.

Oszczędził Wawrzyńca Żuławskiego Tatrę. Wzwałam Go nieomylnie śmierć alpejską, która przywołała Go wtedy, kiedy nawis na grani Mont Blanc du Tacul był już dość ciężki, aby się oderwać i spaść zwałem bryłami na Jego ostatnią trasę.

Nie ma już „Wawę” wśród nas... i dlatego mam dzisiaj oczy pełne łez.

18. VIII — 26. VIII 1957 r.

MARJA GABRYEL - RUZYCKA

## JESIEN

Podobnie jak pory roku tak pewne przejawy życia społecznego, kulturalnego, mają swoją historię, która tętni pełnią sił lub też trwają w bezczynności. Jesień zbliża się szybko i krokami a dokładnie już dzisiaj rozpoczyna się jej kalendarzowy okres. Wraz z jesienią dnie stają się krótsze, promienie słoneczne operują coraz leniwiej, wieczory są dłuższe i chłodniejsze. Praca rolników z pół przenosi się do zagrod. Pustoszeją plaże, skwery i parki. Młodzież i dorośli częściej odwiedzają biblioteki i świetlice. Rozstają się nowe perspektywy, zadania i możliwości przed zespołami amatorskimi, chórami itp.

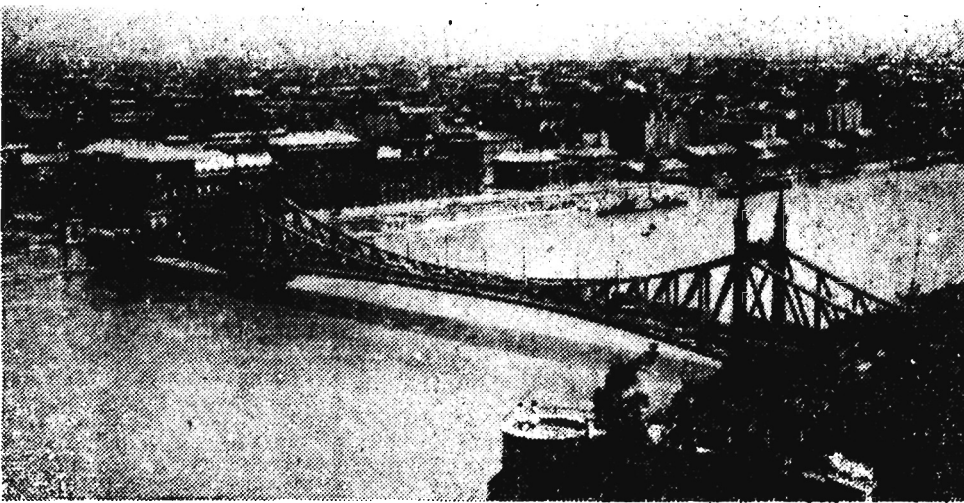
Nawiązując właśnie do spraw działalności społeczno-kulturalnej w okresie jesienno-zimowym warto wysunąć parę uwag i wniosków pod adresem działaczy kulturalnych, organizacji społecznych i zespołów amatorskich. Nie ma potrzeby przekonywać, że wile w wymienianym w sprawozdaniu z ZMP, ZSC i niektórych zespołów amatorskich „luz” — „papierowe” zespoły. Nie chodzi o to, by te „papierowe” zespoły reaktywowały. Chodzi nam o te zespoły, o tych szczerych zapalonych amatorów, których działalność ma być szeroko i w naszym województwie ale prawie w całym kraju. Mamy zespoły, które przez wiele lat rozstrzywały pieśni i tańce rzeszowskie, które były i mogą być nadal chlubą naszej sztuki ludowej.

Nikt ostatnio nie mówi o takim zespole jak zespół pieśni i tańca w Twierdzy, nie wspomina się o zespołach w Odrzykoniu, Machowie, Komańcze i dziesiątkach innych zespołów wiejskich, fabrycznych, szkolnych itd. A przecież jest to dorobek, którego nie wolno nam zaprzepaścić.

Województwo rzeszowskie ma swoje stare i bogate tradycje kulturalne szczególnie w rozwoju kultury sztuki ludowej, a to chyba do czegoś zobowiązuje.

Jest szereg przesłanek, które mówią o odradzaniu się na zdrowych podstawach wielu środowisk kulturalnych. Wydaje się, że należy się im fachowa, moralna i materialna opieka i pomoc ze strony kompetentnych władz i czynników.

Zbliżający się okres jesienno-zimowy może i powinien stać się okresem zasadniczego ożywienia życia kulturalnego w naszym województwie. Ożywić wienia możemy spodziewać się wówczas, gdy wydział kultury rząd narodowych, związki zawodowe i młodzieżowe a przede wszystkim same zespoły i działacze kulturalni przystąpią niezwłocznie do organizowania życia kulturalnego w swoich środowiskach.



BUDAPESZT — Panorama Dunaju.

RECENZJE RECENZJE RECENZJE RECENZJE RECENZJE RECENZJE RECENZJE RECENZJE RECENZJE RECENZJE

### Książki o bohaterstwie żołnierza polskiego

W ciągu ostatnich miesięcy ukazało się dużo pamiętników, wśród których dominuje tematyka wojenna i okupacyjna. Ale jest to niemal jedyny łącznik...

ściślejszą procesów myśli, przemian duchowych, nastrojów, jakie narodziły w huku armat na dalekiej północy.

Książka Andrzeja Ropelewskiego „Wspomnienia z AK” jest bezpretensjonalnym pamiętnikiem młodego chłopaka z czasów okupacji...

„Czytelnik” ogłosił również wspomnienia Jana Meysztowicza pt. „Saga Brygady Podhalańskiej”. Wydanie tej książki zbiegło się z uroczystością...

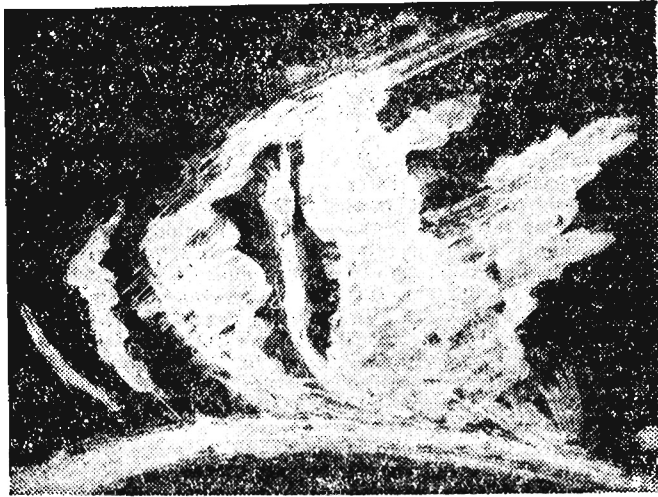
JERZY KADZIĘŁA

# Niebieska bomba

„Ziarnko do ziarnka — będzie miarka”, mówi przysłowie. 330.000 ziarenek maku daje miarkę o objętości pół litra.

Pod koniec czerwca mija równonoc letnia. Rozpoczyna się astronomiczne lato. Ale z tą chwilą długość nocy zaczyna rosnąć a Ziemia w swym obiegu dookoła Słońca zaczyna się dwóm północnym biegunem od niego odwracać...

Tym niemniej — w tym czasie następuje początek lata i dopiero z końcem lipca zapadnie letni upał, czyli maksimum ciepła w naszych stronach.



Olbrzymia protuberancja słoneczna, czyli wybuch gazów. Mały biały krążek po prawej — to wielkość kuli ziemskiej w stosunku do rozmiarów protuberancji.

je się dostatecznie, choć z każdym dniem odbieramy od Słońca coraz mniej energii.

Ale pomimo wszystko — odbieramy jej jeszcze znacznie więcej, niż tracimy na promieniowaniu — zwłaszcza podczas przedłużającej się nocy i tym samym zapas ciepła na północnej półkuli jeszcze nadal rośnie.

To bardzo interesujące, pomysł Czytelnik. Tylko co słychać z tą bombą i to niebieskiego koloru? Słuchamy dziś wiele o bombach atomowych, kobaltowych, wodorowych... Warto dla kompletu przeczytać coś nieco także o niebieskiej. Będzie to zapew-

ne jakaś najnowsza super-bomba o mocy milionów a może miliardów ton TNT, którą pewnie jakieś wielkie mocarstwo zamierza wypróbować na Pacyfiku lub jakiejś pustyni?

Otóż po pierwsze — nasza niebieska bomba jest naprawdę super — super — super-bomba. I miliardy i bibliony ton TNT (trójnietrotoluolu czyli najmocniejszego środka wybuchowego natury chemicznej) nie wystarczą na określenie jej mocy.

Ale — po drugie — zapyta każdy, co wspólnego z „bombą” i to z jakąś „superbombą” ma Słońce, znane człowiekowi od zarania jego dziejów



Specjalna fotografia Słońca (sportrogram wodorowy).

W bombie wodorowej jądra atomów najlżejszego gazu wodoru łączą się w jądra helu, a reakcja taka jest „egzotermiczna”, czyli połączona z wydzielaniem wielkiej ilości energii cieplnej.

Słońce jest kulą gazową, zbudowaną przeważnie z wodoru. Jej masa (330.000 mas Ziemi) jest tak ogromna, iż w pobliżu środka kuli słonecznej panują ciśnienia i temperatury rzędu jeszcze wyższego, niż podczas wybuchu bomby atomowej.

Te to przemiany natury termojądrowej są źródłem niespożytych ilości energii słonecznej, którą Słońce zleje bez przerwy w przestrzeń kosmiczną.

bomba słoneczna traci ją w ilość: 250 milionów ton na minutę. Jednakże masa Słońca jest tak wielka (dwa tysiące kwadrylionów ton), iż jeszcze miną miliardy lat, zanim Słońce znacznie naprawdę „chudnąć”.

Ze na Ziemi panuje możliwa dla życia temperatura, mamy to do zawdzięczenia właśnie tytułowej bombie, którą obdarza nas co sekundę ilością około dwóch kilogramów... energii cieplnej! Odpowiada to mniej więcej ilości ciepła, którą dwa kilogramy węgla, zwróconej ku Słońcu. Łączna suma tych kalorii jest tak wielka, iż lepiej o niej nie pisać.

Każdy medal ma dwie strony. Bomba atomowa — to rzecz niedobra, ale doprowadziła do elektrowni atomowych i sztucznych izotopów względnie do przemiany pierwiastków. Bomba wodorowa, to jeszcze gorsza sprawa. Ale już słychać, że niebawem będziemy korzystać z energii wodorowej też w sposób kontrolowany, czyli bez „podpałki” w postaci bomby atomowej.

E. BIAŁOBORSKI

### Mieszkańcy Żolyni

W północno-wschodniej części powiatu łanuckiego, woj. rzeszowskiego, w połowie drogi prowadzącej z Łanucy do Leżajska, leży miejscowość Żolynia, w czasach przedrozbio-

### ADAMOWI MICKIEWICZOWI

rowych nosząca nazwę Lubomierza. Żolynia — niegdyś miasteczko — w okresie międzywojennym została siedzibą wiejskiej gminy zbiorowej. Obecnie jest to tylko gromada wiejska. Pozbawiona warunków szybkiego rozwoju, z dala od linii kolejowej, nie posiada żadnego obiektu przemysłowego, który by ludności przeważnie rolniczej, dawał możliwość dodatkowych zarobków.

Mimo słabych warunków, gospodarczych, ambicja chłopów i drobnych rzemieślników żolynskich było zawsze kształcenie dzieci. Po całej Polsce rozsłania jest gesto i na odpowiedzialnych stanowiskach inteligencja pochodząca z Żolyni. Dwukrotnie w okresie międzywojennym dla podkreślenia łączności odbywały się Zjazdy Żolyniaków. Nic dziwnego, że zaraz po wyzwoleniu żolyniacy założyli szkołę średnią ogólnokształcącą tzw. Wiejskie Gimnazjum, obecną szkołę 11-letnią.

Przy dość licznej grupie inteligencji pracującej, życie kulturalne w Żolyni rozwija się pomyślnie: amatorski zespół teatralny, świetlica gromadzka, biblioteka — to główne ośrodki pracy miejscowych działaczy.

Ambicje kulturalne miejscowego społeczeństwa najlepiej wyraziły się w „Roku Mickiewiczowskim”, w wyniku którego w dniu 29 września br. Żolynia będzie święcić piękną uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci A. Mickiewicza, geniusza poezji i wielkiego wieszca narodu. Jeżeli wieki niewoli — mimo wszelkich usiłowań zaborców — nie zniszczyły ducha narodu polskiego, nie wynarodowiły

nas, zasługa to m. in. Jego pism poetyckich i Jego działalności patriotycznej i politycznej.

Marzył Mickiewicz — w Panu Tadeuszu — o tym, żeby kiedyś „księgi jego zbłądziły pod strzechy”, „żeby je wzięły wieśniaczki do ręki”. Pomnik będzie przypominał o obu wiązku czytania utworów poety.

Zamiar postawienia pomnika ku czci A. Mickiewicza w Żolyni wiąże się z Rokiem Mickiewiczowskim, który się zaczął w setną rocznicę śmierci poety 25 listopada 1955 r. Nie tylko Polska, ale cały świat kulturalny obchodził uroczystości Rok Mickiewiczowski.

Na wniosek radnego dr Pałaka, członka Gromadzkiej Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia — Gromadzka Rada Narodowa w Żolyni powzięła uchwałę ufundowania skromnego pomnika, ażeby dać przykład współczesnym i potomnym, że trzeba czczyć wielkich ludzi.

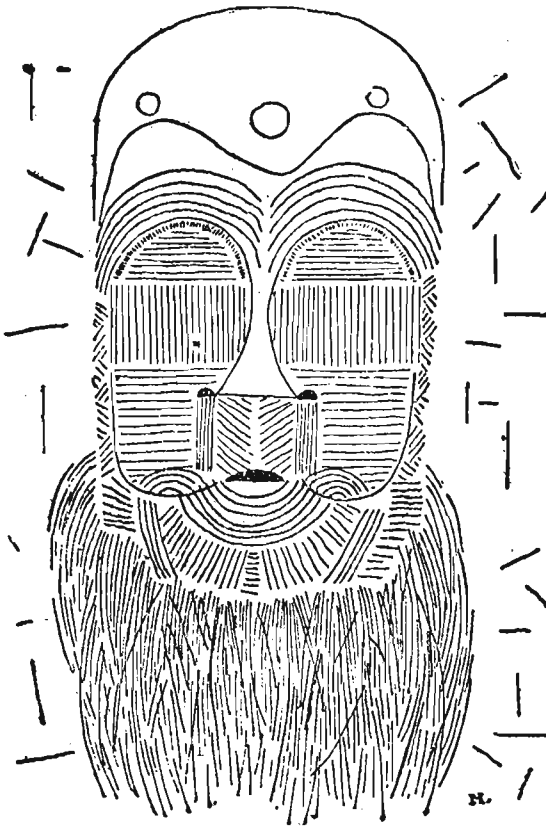
Pomnik zbudowano z dobrowolnych składek, bezinteresownej pracy w czynie społecznym i z dotacji Powiatowej Rady Narodowej oraz instytucji gospodarczych: miejscowej Gminnej Spółdzielni „SCh” w Żolyni i Powiatowego Zarządu Gminnych Spółdzielni „SCh” w Łanucy. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbędzie się w niedzielę 29 września br. o godzinie 12 w południe. Zbiórka zaproszonych gości, młodzieży i dorosłych obywateli na boisku szkolnym i kościoła; stąd wyruszy uroczysty pochód pod pomnik. Komitet obchodu zaprasza do wzięcia udziału w tej niezwykłej uroczystości nie tylko obywateli Żolyni ale i obywateli spoza gromady Żolyni i powiatu

### Z TEKI PLASTYKI RZESZOWSKIEJ



Maska rytualna.

BRITISH MUSEUM — sztuka Murzynów z Afryki Środkowej.



Maska z brodą rys. L. E. HOŁDANOWICZ





Rysunek darów grobowych z kurhanów starożytnych w Łukawicy pow. Lubaczów. Na rysunku wyobrażone są dwa naczynia, toporek kamienny, krzemienisty nóż i siekierka (rys. T. Wenhryniewicz) pochodzące z końca epoki kamiennej (ok. 1700 lat przed naszą erą).

**J**ak wiele jeszcze tajemnic kryje w sobie ziemia, przekonali się ostatnio archeolodzy krakowscy kierując swoje wyprawy badawcze na północno-wschodnie rubieże województwa rzeszowskiego. Prace archeologiczne na tym terenie rozpoczęto już wczesną wiosną 1956 r. Ekipa badawcza złożona z pracowników Zakładu Archeologii Polskiej Akademii Nauk w Krakowie przeprowadziła w tym czasie badania rozpoznawcze wzdłuż wszystkich niemal rzek i większych potoków, prawie dorzecza środkowego i dolnego biegu Sanu. W ten sposób przebadano dość gruntownie obszar ograniczony od północy doliną rzeki Tanwi, Sanem od zachodu, granicą państwową z ZSRR od wschodu i rzeką Szkoło na południu. Wyniki poszukiwań były zaskakujące. Na terenie, który stanowił dotąd białą plamę na mapie archeologicznej odkryto przeszło 150 nowych stanowisk tzn. miejsc że śladami pobytu człowieka starożytnego. Są to pozostałości osad, cmentarzyisk, a także luźnie znajduwane przedmioty jak

np. ułamki naczyń, kamienne toporki, noże krzemienne itd. zgubione przez dawnych ludzi lub też celowo przez nich ukryte w ziemi. Te nowe odkryte stanowiska archeologiczne pochodzą z różnych okresów czasu, głównie jednak z przełomu młodszej epoki kamiennej tzn. neolitu i epoki brązu—ok. 1700 r. przed naszą erą oraz z wczesnego średniowiecza tzn. z VI—XIII w. naszej ery. Pierwsze z nich znaleziono w największej ilości nad niewielką rzeczką Szkoło, wpadającą do Sanu na północ od Radymna oraz nad Tanwią i dolną Lubaczówką. Występujące tam obficie wydmy piaszczyste, otoczone rozległymi łąkami, wykorzystywane były przez pierwotne plemiona pasterskie na miejsce chwilowego lub dłuższego pobytu, a niekiedy na cmentarz dla swoich zmarłych. Na przykład ślady niedużej osady ludności tzw. kultury ceramiki sznurowej (nazwa pochodzi od ornamentu występującego na naczyniach tej kultury, odświeżonego sznurem), z którą część uczonych wiąże pierwszych praindoeuropejczyków, odkryto na stoku dużego piaszczystego wzniesienia w wsi Szczutków pod Lubaczowem. Znalaziono tam resztki palenisk a wokół nich rozrzu-

czone na piasku różne narzędzia krzemienne, m.in. noże, groty do strzał łuku oraz gliniane ciężarki, którymi obciążano nici osnowy w pierwotnym warsztacie tkackim. Blizsze obserwacje w okolicy wykazały, że na przestrzeni co najmniej 2 km od opisanego stanowiska (datowanego na ok. 1700 r. przed n.e.) występują ślady obozowisk ludności tej samej kultury wypasającej owce bydło na łakach doliny zalewowej Lubaczówki.

Drugim etapem prac ekspedycji archeologicznej nazwanej umownie „Lubaczowska”, były badania wykopaliskowe przeprowadzone w Dachnowie, Cieszanowie i w Łukawicy pow. Lubaczów oraz w Łazach pow. Radymno. W pierwszej z tych miejscowości zbadano dwie mogiły (zwane często kurhanami), pochodzące prawdopodobnie z VIII lub IX w. n.e. Zawierały one spalone szczątki ludzkie oraz pozostałości stosu pogrzebowego, na którym spalono zmarłego. Podobny kurhan, usypany nad spalonymi zwłokami, być może jakiegos wodza plemiennego w okresie rzymskim, rozkopano w Łukawicy koło Narola. W kurhanie tym znaleziono dużą ilość ułamków naczyń zarówno lepionych ręcznie jak też toczonych na kole garncarskim. Podczas gdy kurhany w Dachnowie są mogiłami Słowian należących najpewniej do plemienia Wiślan, to przynależność etniczną zmarłego z kurhanu w Łukawicy jest trudna do określenia. W każdym bądź razie kurhany w Łukawicy (obok zbadanego znajduje się drugi z tego samego czasu) są pierwszymi odkrytymi w Polsce mogiłami ciałopalnymi zawierającymi jako dary grobowe naczynia toczone na kole garncarskim.

Innego rodzaju obiekt archeologiczny zbadano w Cieszanowie w powiecie lubaczowskim. Na niewielkim piaszczystym pagórku, obronnie położonym nad rzeczką Brusienka, odsłonięto resztki osady pochodzącej z X—XII w. Oprócz zarysów kilku spalonych chat, z których jedna, długości ok. 7 m zawierała pozostałości pieca glinianego, natrafiono na jamy służące do wytopu żelaza i jego obróbki. Osada zamieszkała więc była przez kowali-hutników.

Zakład Archeologii Polskiej przywiązując dużą wagę do naukowych rezultatów badań w roku 1953, wysłał w czerwcu

bieżącego roku na teren województwa rzeszowskiego ponownie ekipę badawczą. Tym razem skoncentrowano uwagę na Łukawicy k. Narola, gdzie w roku 1956 oprócz dwóch mogił z okresu rzymskiego zanotowano jeszcze istnienie kilku kurhanów o nieznanym chronologii (datowaniu). Podejrzano, że są to również mogiły z okresu rzymskiego zostało szybko rozwiane w trakcie prac wykopaliskowych. Okazało się mianowicie, że tym razem natrafiono na nieduże cmentarzyska kurhanowe z końca epoki kamiennej i z początku epoki brązu (usypane około 3500 lat temu) należące do wymienionej już ludności kultury ceramiki sznurowej. Zbadane kurhany jedynie wyglądem zewnętrznym przypominały mogiły z okresu rzymskiego. Usypane były na nieznanym wzniesieniu wśród łąk i tworzyły dwie grundy oddalone od siebie o 1 km. Na podstawie ob-

wymagała stosunkowo dużego nakładu pracy i prawdopodobnie trwała czas dłuższy. Na mogiłę w trakcie jej sypania palono ogień związane z nieznany nam bliżej obrzędami.

Pierwotnie nasyp kurhanów musiał być dość wysoki. Dziś, na skutek rozsunienia się ziemi siega zaledwie do wysokości około 50 cm. Proces niszczenia kurhanów zaczęli niekiedy tak daleko, że są one ledwo dostrzegalne w terenie. Odkrycie opisanych mogił w Łukawicy zawdzięczają archeolodzy jedynie informacjom miejscowej ludności (ob. ob. Tadeusz Wilczyński, Ryszard Mroczek, Z. Chmielowiec i inni), która pamiętała nazwę łąk „trzy kopce”, pochodząca od istniejących tu dużych kurhanów rozebranych na materiał do budowy domów. Także w innych miejscowościach natrafiono na stanowiska archeologiczne dzięki wskazówkom tamtejszej ludności, o wyste-



serwacji wnetrza zbadanych mogił, odtworzono w przybliżeniu sposób ich budowy oraz następujący rytuał pogrzebowy. Najpierw w miejscu, gdzie miało spać mogiłę kopano wąski rów, mający praw dopodobnie znaczenie kultowe (odgraniczał on świat żywych od zmarłego). Rów ten opasywał kołkiste plac średnicy około 8 m, pośrodku którego wykopano niedużą jamę wzmacniając jej ściany drzewem. W jamie ustawiano pomierne wyposażenie zmarłego (dary grobowe) złożone z dwóch do trzech naczyń oraz narzędzi kamiennych jak: toporka, siekierki i krzemienno-żelazne. Następnie w celu spalenia zwłok zmarłego ustawiano nad jamą pomost z belek dębowych. Po dokonaniu ciałopalenia przystępowano do sypania mogiły. Czynność ta

powinno tam takich nazw jak „kopce”, „mogiłnica”, „kopce tatarskie”, „grodzisko”, „horodysko”, „zamczysko”, „wały szwedzkie” i inne. Badania archeologiczne w roku 1956 i 1957 zapoczątkowały cykl wielkiej akcji badawczej, która obejmie w przyszłości inne, słabo dotąd poznane pod względem archeologicznym powiaty województwa rzeszowskiego. W pierwszym rzędzie planowane są prace poszukiwawcze w widłach Wisły i Sanu, tzn. głównie na terenie powiatów: Kolbuszowa, Mielec, Tarnobrzeg, Leżajsk i Dąbrowa Tarnowska. Powiaty południowe naszego województwa objęte są już od kilku lat pracami tzw. „Ekspedycji Karpackiej”, badającej najstarsze osadnictwo w Karpatach polskich. Mgr JAN MACHNIK

## CO WIATR NIESIE

**ZOFIA GORCZYŃSKA**, Jądwiła Ulatowska, Kazimierz Jarocki, Bronisław Socznacki — kreują postać „Skiza” Gabriel Zschockiej, „Skiza” wystawia od ubiegłej środy Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej.

**WYDAJE SIĘ** wiele pieniędzy na spowodowanie do Rzeszowa (i stąd) tej miary piśmiarki, co Margot Loyola z Chile, a skąd paru groszy na porządną afisz. Ten afisz, który tym zapowiedziano w Rzeszowie występ artystki, co najmniej — skromnie mówiąc — urządził zasadom uczciwego reklamowania. Skąd nagle taka skromność?

**PODROZUJE** po województwie zespół wrocławskiej „Estrady”, wystawiając czeską komedię muzyczną — „Przygodę podczas deszczu”; z „Przemysła” dochodzą nas głosy, że nienajszczęśliwsza to pozycja. „Przygodę podczas deszczu” reżyserował Szymon Szurmiej znany z wystawianego na Górze św. Anny — „Potopu”.

**OTWARTE** niedawno muzeum w Gorlicach boryka się z szeregiem trudności. Cenne zbiory dotyczące m. in. historii miasta, rozwoju rzemiosła i sztuki ludowej, a także kopalnictwa naftowego, mieszczą się w budynku przy ul. Wąskiej 11 w 2 skromnych pokojach i na korytarzu. Władze miejskie obiecały przydzielić inne pomieszczenie, lecz jak dotąd obietnice te pozostały w sferze przyjemnych zapewnień. Skoro są możliwości, czy nie można by przyjąć wreszcie z pomocą tej pożytecznej placówki?

**CZESŁAWOVI MIŁOZOWI** widocznie brak już tematów do listów, które pisze dla BBC. W jednym z ostatnich zmienił, że w Polsce nie wolno ani drukować, ani grać Gemorowicza. Wprawdzie PIW wydał tylko „Ferdynurka”, ale przecież wiadomo, że poza dopiero ukończonym „Dziennikiem” Gemorowicz w ogóle nie innego nie ogłosił. Warszawski Teatr Dramatyczny (dawniej Wojska Polskiego) wystawił jego „Iwone”, księżniczkę „Burgunda”. Teatr Kielecki zaś przygotował premierę „Ślubu”, ale Gemorowicz naosał, że nie chce, aby jego sztuki grał w tak małym mieście. Tyle fakty...

**OTWARTA** w Pałacu Kultury i Nauki Wystawa Książki Austriackiej jest dużym przeżyciem dla miłośników pięknej książki. Wysoka sztuka drukarska Austriaków jest od dawna znana, niemniej to co zaprezentowali w Warszawie, budzi najwyższy podziw.

Ernest Hemingway

# CZEKANIE

Leżeliśmy jeszże w łóżku, gdy wszedł do sypialni, by zamknąć okna i zaraz spostrzegłem, że jest chory. Drżał na całym ciele, był błądy i ruszał się powoli jak gdyby każdy ruch sprawiał mu ból.

— Co ci jest, skarbie?  
— Głowa mnie boli.

— Wracaj lepiej do łóżka.  
— Nie. Nic mi nie jest.

— Wracaj do łóżka. Ubiorę się i przyjdę do ciebie.

Ale gdy zeszedłem na dół, był ubrany i siedział przed kominkiem. Wyglądał na bardzo nieszczęśliwego i chorego dziesięcioletniego chłopca. Gdy dotknąłem ręką jego czoła, zorientowałem się od razu, że ma temperaturę.

— Idź na górę i kładź się — powiedziałem. — Jesteś chory.

— Nic mi nie jest — powiedział.

tłumaczył mi, mogą egzystować wyłącznie w środowisku kwaśnym. Był specjalistą od gryfu i powiedział, że nie należy się przejmować, póki temperatura nie przekracza stu czterech stopni. Jest epidemia lekkiej gryfu, można wykluczyć wszelkie niebezpieczeństwo, pod warunkiem oczywiście, że nie przyplączę się do tego zapalenia płuc.

Wróciłem do pokoju, zapisałem temperaturę chłopca i zanotowałem sobie w jakich godzinach dawać jakie kapsułki.

— Czy chcesz żebym ci poczytał?  
— Dobrze. Jeżeli masz ochotę — powiedział chłopiec. Był bardzo błądy i miał czarne kręgi pod oczami. Leżał w łóżku bardzo spokojnie i był jakiś zupełnie oderwany od tego co działo się dokoła.

Poczytałem mu na głos z Howarda Pyle'a „Księgi Piratów”, ale zaraz spostrzegłem, że nie słucha.

— Jak się czujesz, skarbie? — spytałem.

Jak dotąd bez zmian — powiedział.

Usiadłem na brzegu łóżka i czytałem dla siebie samego, by doczekać się pory podania jednego z lekarstw. Powinien

był usnąć, ale gdy spojrzałem na niego spostrzegłem, że wpatruje się w brzeg łóżka i że wygląda dziwnie.

— Wiesz co, spróbuj usnąć. Obudzę cię, jak będzie czas na lekarstwo.

— Wolę nie spać.

Po chwili powiedział. — Wiesz co, tato, nie musisz tu siedzieć przy mnie, jeżeli cię to nudzi.

— Wcale mnie to nie nudzi.

— No tak, ale nie musisz tu naprawdę siedzieć, jeżeli ci się ma nudzić.

Pomyślałem sobie, że może jest trochę zamroczony gorączką i gdy nadeszła godzina jedenaasta dałem mu przepisane lekarstwo i wyszedłem na chwilę.

Dzień był słoneczny i mroźny. Ziemia pokryta była zmarzniętym szronem, tak iż zdawało się, że wszystkie nagie gałęzie drzew, krzaki i poszycie, wszystka trawa a nawet gola ziemia została zamrożona cienką warstwą lodu. Zabrałem młodego irlandzkiego setera na krótki spacer po szosie i wzdłuż zamrażającej łąki, ale trudno było chodzić, a nawet stać na szklistej powierzchni. Czerwoną pies ślizgał się i potykał, a ja sam upadłem ciężko dwa razy i raz upuściłem du-

belkową, która pojechała daleko po blyszącym lodzie.

Sposzyliśmy stado kuro-patw spod wysokiego glinastego nasypu. Zestrzeliłem dwie, a reszta zniknęła mi z oczu ponad szczytem nasypu. Niektóre osady na drzewach, jednak większość rozpięchła się w gęstym poszyciu i trzeba było skakać po zamrażających stertach krzewów, aby je wypłoszyć z ukrycia. Wyfrwały kiedy chwiałem się niepewnie na szklistych sprężystych kopcach, toteż trudno było strzelać celnie. Zabiłem dwie, chybiłem pięć i ruszyłem do domu zadowolony, że znalazłem stadko tak blisko i że zostało ich jeszcze tyle na inny dzień.

W domu powiedziano mi, że chłopiec nikogo nie chce wpuszczać do siebie.

Poszedłem na górę i zastałem go dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej go opuściłem. Był wciąż kredowo błądy, ale teraz dwie czerwone plamy malowały się gorączką wysoko na policzkach. Wpatrywał się wciąż w brzeg łóżka.

Zmierzyłem mu temperaturę.

— Około stu stopni — odpowiedziałem.

— W rzeczywistości miał sto dwa i cztery dziesiąte.

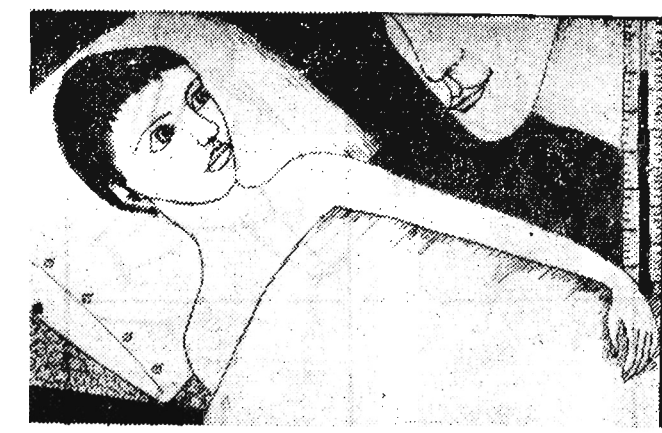
— Miałem sto dwa — powiedział.

— Kto to powiedział?  
— Doktor.

— Temperatura jest w porządku — powiedziałem. Nie ma się czym przejmować.

— Nie przejmuję się — powiedział. — Ale trudno mi nie myśleć o tym.

— Nie myśl o niczym — powiedziałem. — Odpoczywaj sobie.



rys. ZUZANNA KUSEK-KUD

— Odpoczywam — powiedział i patrzył prosto przed siebie. Najwidoczniej dręczyło go coś i to bardzo.

— Weź to i popij wodą.

— Czy myślisz, że to pomoże?

— Pewnie, że pomoże.

Siadłem, wziąłem do ręki książkę o piratach i zacząłem czytać, ale od razu spostrzegłem, że nie słucha i dałem spokój.

— Jak myślisz, o której umrę? — spytał.

— Co?

— Jak długo potrwa zanim umrę?

— Nie umrzesz. Ale co się z tobą dzieje?

O tak, umrę. Słyszałem jak powiedział sto dwa.

— Nikt jeszcze nie umarł od stu dwóch stopni temperatury. Nie gadaj takich głupstw.

— Ale ja wiem, że tak. We Francji, w szkole, chłopcy powiedzieli mi, że człowiek nie może żyć z temperaturą

wyższą niż czterdzieści cztery stopnie. A ja mam sto dwa. Cały dzień czekał na śmierć, cały dzień, od dziewiątej rano.

— Biedny skarbie — powiedziałem. — Kochany, biedny skarbie. To tak samo jak mile i kilometr. To jest inny termometr. Na tym samym termometrze normalna temperatura wynosi trzydzieści siedem stopni, a na tym dziesięćdziesiąt osiem.

— Widzisz — powiedziałem — to jak mile i kilometr. To tak jak obliczamy sobie w samochodzie ile kilometrów zrobiliśmy, kiedy przejechalimy siedemdziesiąt mil.

— O! — Powiedział.

Wzrok jego, wbiły w brzeg łóżka powoli tajaf. Miękką całą jego postawą. A naza jutrz był już zupełnie odprężony i z łatwością płakał z powodu drobnych, nic nie znaczących spraw.

(przetłuma MIRA MICHAŁOWSKA)

● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ●

# FRASZKI

BOGUSŁAW KOTULAK

**O PEWNYM EKSPEDIENCIE**  
W życiu był on oszczędny,  
Pieniądzy nie marnował.  
Nawet, gdy zrobił... manko —  
Dom sobie wybudował.

KAROL DUSZA

JAK W 1939 ROKU

Idzie do więzienia,  
Złodziejska klika...  
Ale — „nie odda ani guzika”

RYSZARD KUJAWSKI

ALKOHOLIZM

Niedługo chyba, miast —  
proszę państwa —  
Mówić się będzie —  
proszę pijaństwa.

MIECZYSLAW MOTYKA

SYN SPEKULANTA  
NA EGZAMINIE

Jaka pan zna najkrótszą drogę  
na świecicie?... pyta profesor.  
— Z rączki do rączki.

# TO I OWO

## PSYCHOPATKA I KSIĘŻYC

Zdaniem psychologów, pierwsi pasażerowie rakiety na Księżyc winni być z uwagi na długość lotu starannie dobrani również z punktu widzenia psychologicznego. W Związku Radzieckim przeprowadzono podobno w specjalnych, przypominających warunki panujące w rakiecie, kabinach eksperymenty mające wykażać jakie pary osób najlepiej znosiłyby długie miesiące samotności: dwaj mężczyźni, dwie kobiety czy niezamężna para. Amerykański psycholog, dr Harold Pepinsky, uważa natomiast, że najważniejszy dla pierwszego lotu na Księżyc byłby „kobięcy psychopata z chorobliwą skłonnością do samotności, niewielkiego wzrostu i z dyplomem Wyższej Szkoły Technicznej w Massachusetts”.

## NAGASAKI: CO I DZIECKO — NAPIĘTOWANE BOMBA

Jak podają ukazujące się w Bonn „Wiadomości lekarskie”, w Nagasaki, na które w roku 1945

zrzucono bombę atomową, co siódme dziecko rodzi się anormalne. Spośród 3.630 dzieci anormalnych w 1.048 występują anomalie w układzie kostnym, w mięśniach, skórze i w systemie nerwowym. 429 dzieci urodziło się z defektami narządów powonienia i słuchu, 254 — ze zniekształconymi wargami lub językami, 25 — bez mózgow i 8 — bez oczu i oczodołów. „Jedną tylko bombą atomową — pisze „Die Welt”, za którą podajemy tę wiadomość — stworzyła niebezpieczeństwo kalectwa fizycznego i umysłowego dla całych pokoleń na całe stulecia”.

## SZTUCZNY RYZ

Jedną z fabryk szwajcarskich rozpoczął ma w najbliższym czasie produkcję sztucznego ryżu. Do produkcji użyty ma być mianok, mączka arachidowa oraz niewielkie ilości zboża. Indie które otrzymują transport tego ryżu, mają orzec czy sztuczny ryż jest równie dobry w smaku jak ryż naturalny.

## NOWE OSRODKI KULTURY POLSKIEJ ZA GRANICĄ

W najbliższym czasie otwarte zostaną nowe Ośrodki Kultury Polskiej w Pradze, Sofii i Oslo. W ich inauguracji wezmą m. in. udział wybitni pianiści polskie — Barbara Hesse-Bukowska i Lidia Grychtolówna.

## Nowości filatelistycznie

RUMUNIA

Z okazji 80 rocznicy niezależności państwowej Rumunii wydany zostanie nowy jubileuszowy znaczek pocztowy poświęcony temu wydarzeniu.

Wydany zostanie też znaczek z podobizną obrazu „Dorobanca” znanego artysty — malarza rumuńskiego N. Grigorescu. (Obraz był malowany pod wpływem wydarzeń 1877 r. w Rumunii).

Również w Rumunii wydana będzie specjalna seria znaczków pocztowych z okazji 2.000 rocznicy urodzin rzymskiego poety Owidiusza. W miesiącu październiku wyjdzie seria znaczków poświęconych z okazji 250-lecia urodzin polskiego poety Owidiusza. W miesiącu październiku wyjdzie seria znaczków poświęconych z okazji 250-lecia urodzin polskiego poety Owidiusza.

ZSRR

W ZSRR wydano z okazji 250-lecia Leningradu 2 znaczki z podobizną angielskiego pisarza Henryka Fieldinga z okazji 250-lecia jego urodzin.

Wydano tu również znaczek z podobizną angielskiego pisarza Henryka Fieldinga z okazji 250-lecia jego urodzin.

## Z teki satyry

### Dzięki Bogu

— JAK SIĘ MASZ, dawno Cię nie widziałam, co u Ciebie słychać?

— U mnie? Dziękuję, nie narzekam. Jakoś się, dzięki Bogu, wszystko ułożyło. Kazio pracuje tam gdzie dawniej. Sama chyba rozumiesz, że z samej pensji to byśmy nie wyżyli, więc on sobie dorabia pracami zleceniami. Musi się, oczywiście, dzielić z kierownikiem tej spółdzielni co mu tę pracę daje, bo tamten musi też coś odpalić temu, co wypisuje zaświadczenie, że żadne państwowe przedsiębiorstwo w ludzkim terminie tego nie wykona. Tamten zresztą też ma rodzinę no i, dzięki Bogu, wszyscy w ten sposób jakoś sobie radzimy. Tyłko na miłość boską nie mów o tym nikomu, bo ten kierownik, to szalenie przyzwoity człowiek, mógłby mieć przykrości.

Dostaliśmy niedawno mieszkanie. Zupełnie nawet możliwe. Nie muszę Cię chyba zapewniać, że to nie było proste. Kazio musiał morze wódki wypić z jedną dziewczyną, która jest kuzynką jednej pani, która ma męża w kwaterunku. Nawet plotki były na temat tej kuzynki i Kazia, ale ja tam oko przymykałam, bo mieszkanie ważniejsze. Tylko proszę Cię nie mów o tym nikomu, tym bardziej, że ten mąż jest na pewno Bogu ducha winien tylko ta żona na prośbę tej kuzynki tak go wynudziła, że co miał zrobić? No i po co inni mają o tym wiedzieć? Grunt, że my dzięki Bogu mamy ładne mieszkanie, przydział i wszystkie formalności załatwione.

Brat Kazia, pamiętasz go chyba, ten Franek, co tyle narozrabiał w zeszłym roku z tą kasjerką z Galluxu, dostał, wyobraź sobie, zupełnie dobrą posadę. Nie muszę Ci chyba tłumaczyć, że to nie było łatwe, zwłaszcza teraz, kiedy ludzi raczej zwalniali. Nie sądziś chyba, że on poszedł do kadry i zaraz go zatrudnili. Co ja się musiałam nalazic, nagadać, ile partii brzydą zagrać z ludźmi, którzy mnie nic nie obchodzą, dopóki wreszcie wyrzucili jakiegoś tam inżyniera i przyjęli Franka. Ale błagam Cię, nie mów o tym nikomu, bo takie rzeczy robią złą krew, a każdy chce żyć.

Kazio teraz jedzie za granicę. Nie muszę Ci chyba wyliczać ile ludzi chciało od nich jechać, ale Kazio coś tam skombinował z dyrektorem, dokładnie nie wiem co i tamten udowodnił gdzie trzeba, że tylko Kazio może ich reprezentować. No i na szczęście wszystko się udało i dzięki Bogu, już za kilka dni Kazio jedzie.

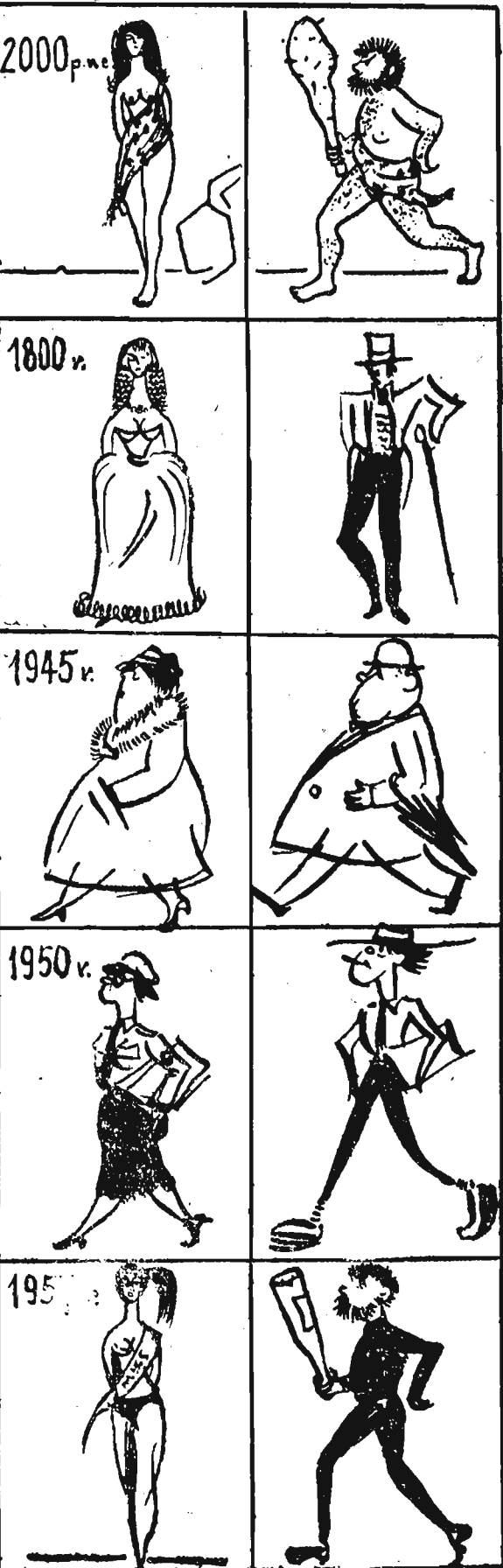
Najgorsze, że w tej instytucji Kazia planu nie wykonuje zupełnie. Ale dzięki Bogu oni coś tam z głównym księgowym wymyślili, jakies tam remanenty wpisują na produkcję, ja się na tym nie znam, i w rezultacie nikt się nie orientuje jaki tam niedobór. Tylko nie mów o tym nikomu na liść boską bo Kazio by mnie zamordował, a tak to, dzięki Bogu, na zewnątrz wyszły ko ora i nawet te fabrykę pochwalili czy odznaczyli nie wiem dokładnie.

Kazio w ogóle taki nerwowy się zrobił, że nie masz pojęcia. Ja bym z nim ani chwili nie wytrzymała, gdyby mnie ktoś nie pocieszał. Ale jest ktoś taki, nie wiem czy go pamiętasz, młodszy brat tej Dziuni cośmy z nią chodziły do szkoły. Dawniej był małym chłopczykiem, teraz urósł. Poza tym Kazio jest tak zajęty, że ja bym zwiariowała z nudów. Mówię Ci fajny chłopak, zbudowany jak marzenie. Ale Ty tylko nie mów o tym nikomu, bo zaraz mi będą zazdrościć, obszczekają, Ty wiesz jacy ludzie są. A tak to się, dzięki Bogu, wszystko ułożyło jak widzisz w najlepszym porządku.

— Widzę.

KRYSTYNA ŻYWULSKA

Świat się kręci,  
lecz nie zmienia



rys. JERZY SIENKIEWICZ

## AUDREY HEPBURN

która w roli Natasy w filmie „Wojna i pokój” wg. Tolstoja odniosła duży sukces jest obecnie jedną z najpopularniejszych artystek w Stanach Zjednoczonych. Czytelnicy pisma „Modern Screen Review”, które ma ok. 4 milionów egzemplarzy nakładu, obwołali ją nawet w plebiscycie najlepszą aktorką filmową ubiegłego roku. Obecnie Audrey Hepburn ukończyła swój nowy film. Jest to komedia o flirtach starszego pana z podlotkiem. Partnerami jej są nie lada aktorzy bo Gary Cooper i sam... Maurice Chevalier.

(ewito)



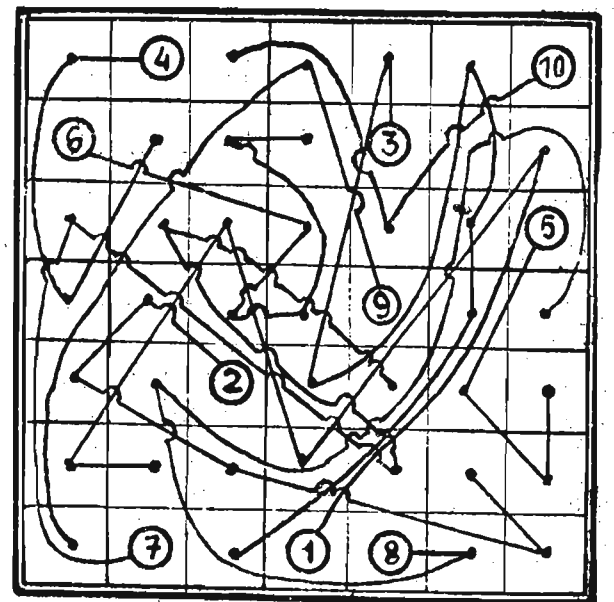
## Kariera „królowej piękności”



Las Vegas (Stan Nevada — USA). Pod kierunkiem baletmistrza Earl Barton ćwiczy pas tańeczne 18-letnia Leona Gage — „Miss USA”. Ma ona wystąpić wkrótce w nowym programie muzycznym. Fot — CAF

## Nie trudno zgadnąć

PANTROPA



Zagadka tego typu polega na odgadnięciu wyrazów według podanych znaczeń i wpisaniu ich począwszy od kratki z odpowiednią liczbą wzdłuż łamanej linii aż do końca oznaczonego zgrubieniem. Ponieważ w każdej kratce winna się znaleźć jedna litera, ilość kratek, w których zamaluje się dana linia, pozwoli na ustalenie ilości liter poszczególnych wyrazów. Po wpisaniu wszystkich liter należy odczytać zawsze aktualne rozwiązanie złożone z ośmiu wyrazów. Znaczenie wyrazów: 1. dnle wolne od pracy, 2. owoc południowy, 3. pachole, 4. krewna wielbiąca, 5. rzeka dzieląca polskie miasto pograniczne, 6. historia, 7. ludowa nazwa roślin, 8. nie czyniąca hałasu, 9. pora doby, 10. roślina lub masa do pieczenia listów.

**SZARADKA**  
PIERWSZA — TRZECIA —  
dwójce ludzi,  
TRZECIA — CZWARTA —  
obraz krasl,  
DRUGA — TRZECIA —  
bywa kreca,  
CZWARTA — PIERWSZA —  
jest w atlasie.  
Cóżś, gdy ją już naprawia,  
Zobaczycie we Wrocławiu.  
Za trafne rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przestane do dni 14 pod adresem: Oddział Redakcji „Nowin Rzeczowskich” w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15, z dopiskiem: Rozrywki umysłowe”. Przenieszone są do rozlosowania trzy nagrody w postaci bonów książkowych. Redakcja czuje się w obowiązku przeprosić czytelników za nieumieszczenie w dwóch poprzednich numerach „Nowin Tygodnia” rozrywek umysłowych.

● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ●